

Janusz Czerny

Wyzwania edukacyjne w świetle raportu "Grupy Wrighte a"

Nauczyciel i Szkoła 1-2 (18-19), 25-30

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wyzwania edukacyjne w świetle raportu „Grupy Wrighte’a”

Wprowadzenie

W dobie obecnej sporządza się na zlecenie rozmaitych agend rządowych bądź instytucji opiniotwórczych szereg raportów tak dla celów czysto badawczych jak i pragmatycznych. W niniejszym opracowaniu chciałbym przedstawić jeden z takich przypadków raportu tzw. „Grupy Wrighte’a” - będący świetną ilustracją procesu, który obrazuje jak depramiczny rozwój nauki dokonuje się we współczesnym świecie. Raport „Grupy Wrighte’a” zasługuje na uwagę jeszcze z innych względów. Został on sporządzony na zlecenie zarówno UNESCO jak i rządu Stanów Zjednoczonych jednocześnie co się na ogół rzadko zdarza¹.

Po co i w jakim celu sporządza się raporty? Służą one rozmaitym celom. Najczęściej chodzi przede wszystkim o cele badawcze. Ponadto chodzi też o uzyskanie informacji w jakiej kondycji znajduje się jakaś dziedzina życia społecznego, gospodarczego czy praktycznego. Takie raporty orientują też czy w jakiej dziedzinie panuje regres czy postęp. Jakie jest tempo rozwoju danej gałęzi wiedzy? Czy warto w jakąś dziedzinę życia inwestować? Jakie są osobliwości danej dziedziny podlegającej raportom? Są to bardzo ważne informacje, bez których gremia rządzące czy establishment działałyby dosyć przypadkowo.

Raport, a raczej jego fragment, o którym chcę mówić dotyczy obszaru światowej nauki na przestrzeni ostatnich 30 lat, a ściślej mówiąc od lat 70. do końca lat 90. XX wieku.

Od razu muszę powiedzieć, że raport nie jest kompletny. Nie obejmuje on pewnych rejonów świata takich jak kraje arabskie. Pomija też pewne państwa głębokiej Azji, Indochin czy Afryki. Na ogół obejmuje on swym zasięgiem tak zwany szeroko rozumiany „Zachód” przy czym w ten „Zachód” włączona jest na przykład Rosja. Chodzi tu raczej nie tylko o „Zachód” w sensie geograficznym, co raczej o obszar kulturowo-cywilizacyjny. Raport obejmuje tylko pewne obszary nauki głównie kształcenia wyższego i twórczości badawczej. Marginalnie natomiast traktuje naukę szkolną czy procesy doksztalcenia albo tak zwanego przekwalifikowania. W tym sensie raport nie daje kompletnego obrazu procesów edukacyjnych jakie dokonują się aktualnie na świecie. Sporządzanie tego typu rapor-

tów jest dużym przedsięwzięciem organizacyjnym, finansowym i jest niezmiernie czasochłonne. Raport „Grupy Wrighte`a” był opracowywany około 6 lat. W skład tego zespołu badawczego wchodziło około 152 przedstawicieli różnych państw świata i różnych dziedzin nauki². W tym opracowaniu nie będę charakteryzował całości raportu, który liczy ponad 800 stron, a jedynie ograniczę się świadomie do wybranych tylko jego bardzo wąskich fragmentów, które uświadamiają rozmiary i dynamikę tego - co dzieje się w światowej nauce. Mimo, że moje informacje są bardzo fragmentaryczne to jednak szokują one głównie środowisko pedagogów. Dane zaskakują swoją skalą i niespotykaną w dziejach ludzkości dynamiką. Są „education warning” dla świata pedagogów, jak mówi jeden z ekspertów tej grupy - Frank Calleman.

Rozwój światowej nauki w świetle wybranych wskaźników raportu „Grupy Wrighte`a”

Jak już nadmieniałem wcześniej raport "Grupy Wrighte`a" liczy ponad 800 stron. Ja, dla celów tego opracowania przytoczę bardzo małe fragmenty tego raportu, lecz na tyle wymowny dla środowisk pedagogów, że będzie stanowił on w zasadzie „credo” - tego co chcę w tym szkicu przekazać.

Przedstawię obecnie parę wskaźników obrazujących dynamikę i rozwój nauki w dzisiejszym świecie.

Wybrane dane liczbowe z raportu tzw. „Grupy Wrighte`a”

	1970	1980	1990
1. Ilość szkół wyższych, collegów i szkół średnich	57,3 tys.	84,7 tys.	1,233 tys.
2. Ilość instytutów naukowych	745,2 tys.	809,5 tys.	1,112 tys.
3. Liczba kształcących się osób	158 mln	187,3 mln	345,1 mln
4. Ilość dysertacji	57 tys.	86 tys.	203 tys.
5. Pisma i periodyki naukowe	12,3 tys.	16,7 tys.	24,1 tys.
6. Ilość konferencji, sympozjów i kongresów naukowych	22,4 tys.	36,8 tys.	69,1 tys.
7. Ilość referatów i odczytów naukowych	131 tys.	194 tys.	267 tys.
8. Liczba uczestników różnych form szkolenia, w tym i bezrob.	98 mln	167 mln	400 mln
9. Ilość wydawnictw naukowych i oświatowych	14 tys.	16,7 tys.	28 tys.
10. Liczba informacji naukowych ogłoszonych drukiem lub w Internecie	235 mln	803 mln	4 mld

Z podanych tu wybranych danych liczbowych „Grupy Wrighte'a” wynika, że czasy Leonarda da Vinci minęły bezpowrotnie. Już dzisiejszy człowiek nie jest w stanie zapanować nad całością informacji naukowej, a często traci też kod orientacji w zasadniczych kwestiach edukacyjnych. To już nie zalew, ale inwazja informacji naukowej by nie powiedzieć żartobliwie „pandemia”³.

Chciałbym dla ciekawości powiedzieć, że równoległe z raportem „Grupy Wrighte'a” powstał też tzw. Raport Busha (ale nie prezydenta). Raport Michaela Busha powstał na zamówienie rządu USA i odnosi się do życia naukowego tylko na terenie Stanów Zjednoczonych⁴. Powstał on dla potrzeb resortu edukacji Stanów Zjednoczonych. Jest rzeczą zrozumiałą, że za tymi raportami będą powstawały w przyszłości kolejne edycje.

Raport Wrighte'a zawiera też ciekawe i ważne informacje na temat tak zwanego zjawiska - deaktualizacji wiedzy. Z raportu tego wynika, że w latach 70. wiedza naukowa deaktualizowała się co 10 lat. W latach 80. co 8 lat. Ale już w latach 90. co 5 lub 4 lata. To bardzo ważna informacja dla pedagogów. W praktyce oznacza to, że absolwent opuszcza zakład kształcenia nieco „spóźniony” w stosunku do światowych standardów.

Nic zatem dziwnego, że absolwenci wszelkich typów kształcenia muszą zaraz po swojej edukacji podejmować dalszą naukę na tak zwanych kursach specjalistycznych głównie komputerowych, językowych, marketingowych bądź biznesowych. To natychmiastowe kształcenie dowodzi, że macierzyste zakłady kształcenia nie dały nowoczesnej wiedzy naszemu absolwentowi. Rodzi to u niego frustrację i rozczarowanie, iż nie jest on należycie przygotowany do natychmiastowego podjęcia życia zawodowego. Po prostu brak mu często wiedzy aktualnej.

Wyzwania dla pedagogów

Inwazja informacji naukowej w dzisiejszym świecie. Niebывały wzrost postępu badawczego i radykalny przyrost wiedzy zmusza uczonych do ogólnej rewizji metod nauczania i kształcenia. Wymusza też zamiany treści oraz programów nauczania. Rodzi potrzebę przeorientowania propozycji czyli zmian „strukturalnych” w doborze problematyki kształcenia⁵.

Pewne aspekty tej problematyki przedstawiłem w moich materiałach na Ogólnopolskiej Konferencji w Kielcach w 2002 roku. Miałem wtedy okazję przedstawić pewne propozycje w zakresie modyfikacji procesu kształcenia w kontekście ofensywy myśli badawczej we współczesnym świecie.

Przypomnę tu pewne propozycje, które tam wówczas wypowiedziałem.

Postuluję, aby zmienić procedurę publikowania podręczników szkolnych, skryptyów czy podręczników akademickich. Na czym owe zmiany mają polegać?

Publikacje do edukacji powinny być redagowane kolektywnie. Oznacza to, że

podręcznik powinien być redagowany przez specjalistów, ekspertów danej gałęzi wiedzy. Praktyków, a więc czynnych nauczycieli oraz metodologów. Skończyła się epoka kiedy dobry podręcznik pisał: „Kowalski”, „Malinowski”, czy jeszcze ktoś inny. W Stanach Zjednoczonych podręcznik dla celów edukacyjnych jest często udziałem trzech, czterech, a nawet sześciu autorów. Wynika z tego, że jeden człowiek nie może wcielać się dzisiaj w kompetencje Leonarda da Vinci.

Zmianie muszą ulec też treści oraz programy nauczania. Obecnie około 86 procent materiału programowego dotyczy wiedzy z przeszłości. Zaledwie niecałe 10 do 12 procent wiedzy ma charakter wiedzy aktualnej. Ten stan rzeczy trzeba zmienić oczywiście na korzyść wiedzy dzisiejszej po to, aby nasz absolwent nie był zaskoczony przez świat współczesnych zdobyczy. Dzisiaj 87 procent absolwentów musi zaraz po ukończonym kształceniu dalej się kształcić - bowiem uczelnia nie wyposaża go w należytą, aktualną wiedzę. Absolwent posiada na ogół wiedzę historyczną, a nie aktualną. W mojej ankiecie jaką przeprowadziłem wśród studentów różnych ośrodków akademickich tylko 0,7 procent odpowiedziało poprawnie na pytanie: „co to są atraktory i czym zajmuje się teoria chaosu?”, „co to są topusy?”. Około 99,3 procent absolwentów nie miała o tych sprawach żadnego pojęcia. To właśnie jeden z przykładów tak zwanej edukacji skostniałej, w której to, co było jest ważniejsze od tego, co jest. Nikt nie twierdzi, że wiedza historyczna, czy tradycja są bezwartościowe. Ale nie może być tak, że absolwent zna dobrze pracę tranzystorów czy lamp elektronicznych nie mając żadnego pojęcia o układach cyfrowych lub światłowodach. Nie może być tak, że absolwent odróżnia dopełnienia dalsze od bliższego, nie mając pojęcia o zależnościach zdań lub co oznaczają takie pospolite skróty jak: CNN, HIV, BSE, AIDS, UNESCO, FAO itd. To właśnie przykład staroświeckiego nauczania.

W nowoczesnej edukacji akcent musi padać na kwestie fundamentalne i aktualnie doniosłe. Motyw i kontekst „Bitwy pod Grunwaldem” musi być ważniejszy od daty tej bitwy. Idee dzieła literackiego czy poezji muszą być ważniejsze od domysłu: „co autor chciał przez to powiedzieć?”.

Thony Sherman, jeden z uczestników grupy raportu Wrighte'a powiedział, że około 40 procent przekazywanej w kształceniu wiedzy jest: Emptyknowledge (wiedzy pustej). Najwyższy czas aby to zmienić, to znaczy odwrócić te proporcje. Historia i tradycja są niewątpliwie ważne w ogólnej strategii nauczania. Ale ich ważność nabiera wartości dopiero wtedy, kiedy zwiąże się ją ze współczesnością. W przeciwnym razie tradycja i historia stają się martwe.

Należy też pamiętać o zjawisku deaktualizacji wiedzy. Pedagodzy muszą się z tym zjawiskiem uporać. Należy dokonać swoistej redukcji treści nauczania i nie dopuszczać do tak zwanej: „recydywy edukacyjnej”. Wiele treści nauczania, na przykład z literatury, matematyki, fizyki, biologii wykładana jest w szkole podstawowej i średniej, bądź wyższej. To istna strata czasu. Nauka światowa i uczeni

śpieszą się coraz bardziej. Pedagodzy też muszą się „spieszyć”. Spieszyć - to znaczy akcent położyć na kwestie o zasadniczym znaczeniu. Szczegóły pominać. Uczelniom i szkole doszli „konkurenci”. Niektóre programy i doniesienia edukacyjne serwowane przez mass-media swoim poziomem merytorycznym, dydaktycznym oraz ilustracyjnym deklasują zajęcia szkolno-akademickie. Na Zachodzie prestiżowe rozgłoszenie radiowe czy stacje telewizyjne nadają regularnie programy edukacyjne z udziałem największych autorytetów świata nauki, w tym również laureatów Nagrody Nobla. U nas w mass-mediach ciągle dominuje ideologia i polityka lub tania rozrywka. Słynne na całym świecie programy edukacyjne jak na przykład: „Discovery channel”, czy „National geographic”, „Planet” stanowią pochodnię wiedzy o świecie. Nasza rodzima telewizja czegoś podobnego się jeszcze nie dopracowała. Nasze mass-media ciągle są jeszcze na usługach środków do czyszczenia i prania, biżuterii oraz Danonów. O nauce ciągle cicho. Oczywiście ten stan trzeba także zmienić.

Wszystkie ugrupowania polityczne zarzekają się, że edukacja to rzecz dla narodu arcyważna, ale na słowach niestety się kończy⁸.

Sądzę też, że należałoby polską edukację „umiędzynarodowić”. Więcej konferencji dla szkół, nauczycieli, dyrektorów wszystkich szczebli. Więcej wymiany doświadczeń. Więcej wyjazdów za granicę. Należałoby pomyśleć o utworzeniu pisma edukacyjnego o charakterze europejskim.

Środowiska pedagogów nie mają z prawdziwego zdarzenia pisma o zasięgu krajowym czy międzynarodowym, które upowszechniłoby postulaty oraz osiągnięcia światowej czy rodzimej pedagogiki. Są to zadania na najbliższą przyszłość⁹.

Dane liczbowe grupy Wrighte'a to tylko pretekst, za którym kryją się ważne wyzwania dla środowisk pedagogicznych i tych, którzy oświatą kierują, a więc są za nią odpowiedzialni.

Jestem przekonany, że w dziedzinie edukacji pole dla wszelkich innowacji jest nieograniczone. Propozycje, które tu przedstawiłem są zaledwie namiastką rysujących się możliwości¹⁰. Trzeba zwiększyć udział rzesz nauczycielskich i kadry badawczej w inicjatywach edukacyjnych. Jak dotychczas nauczyciele są drętwym wykonawcą dyrektyw odgórnych to znaczy centralnej administracji szkolnej, tak zwanego nadzoru pedagogicznego. To bardzo zadawnione kanony pracy, które świat Zachodu dawno zarzucił.

Przypisy

1. Bardziej szczegółowe dane i komentarze do raportów „Grupy Wrighte`a” czy Busha zawiera praca Franka Ashalla pod tytułem: "Turnings of science - discoveries" Cambridge Univ. Press 1999, oraz: niektóre numery American Science (1999, 2000, 2001).
2. F. Ashall, tamże, s. 94.
3. Chodzi o to, że takiej dynamiki rozwoju nauki dotąd nie notowano.
4. F. Ashall, tamże, s. 98.
5. Bliżej omawiam te zagadnienia w moim opracowaniu pt.: Humanizacja współczesnej edukacji. Konferencja nt. Filozofia w nauce. Kielce, wrzesień 2002.
6. Tak, jak w przypisie nr 5.
7. Oczywiście to są obliczenia bardzo przybliżone. Odnoszą się one do nauk, które się szybko rozwijają. Na ogół nie dotyczą humanistyki.
8. Chodzi nie tylko o centralne ośrodki radiowo-telewizyjne, ale jednocześnie ośrodki regionalne.
9. Chodzi o wymianę spostrzeżeń, doświadczeń i myśli teoretycznej w środowiskach nie tylko zawodowych pedagogów teoretyków, ale także praktyków.
10. Myślę, że za mało w kwestie innowacji pedagogicznych wzięci są czynni nauczyciele oraz studenci kierunków społeczno-pedagogicznych.